

MAGDALENA DAROCH  
Uniwersytet Warszawski

## MAXIM BILLER I BERNHARD SCHLINK O KŁAMSTWIE I (CAŁEJ) PRAWDZIE W NIEMIECKIEJ LITERATURZE O HOLOKAUŚCIE

### Maxim Biller and Bernhard Schlink on lie and the (whole) truth in German Holocaust literature

The dispute over German past is not reserved for historians only. You can find both “advocates of German guilt” and “bards of German suffering” (Aleida Assmann) among many German writers. In the following article I analyze essays by Maxim Biller and Bernhard Schlink – authors who each has different views on such a painful for Germans past.

**Keywords:** lie, truth, German Literature, Holocaust

W eseju *O niemożności pogodzenia cierpienia i winy w historii pamięci niemieckiej* Aleida Assmann pisze, że jesteśmy obecnie świadkami swoistej walki pamięci, której uczestnikami (i jednocześnie przedstawicielami szerokich kręgów biorących udział w sporze o obraz przeszłości Niemiec) są dwaj niemieccy historycy, mający duży wkład w popularyzację wiedzy o historii Trzeciej Rzeszy. Jednego z nich Assmann nazywa „adwokatem niemieckiej winy”, drugiego – „bardem niemieckiego cierpienia” (Assmann 2013, 233). Tym pierwszym jest Hannes Heer, pomysłodawca i współtwórca wystawy o zbrodniach Wehrmachtu i autor książek, których tytuły mówią same za siebie: *Vom Verschwinden der Täter. Der Vernichtungskrieg fand statt, aber keiner war dabei* z 2004 roku (*O znikaniu sprawców. Odbyła się wojna wyniszczająca, ale nikt przy tym nie było*) i wydanej rok później *Hitler war’s. Die Befreiung der Deutschen von ihrer Vergangenheit (To był Hitler. Uwolnienie się Niemców od ich przeszłości)*. Jego antagonistą jest Jörg Friedrich, autor książki *Pożoga. Bombardowanie Niemiec w latach 1940-1945* z 2002 roku o nalotach dywanowych na niemieckie miasta. Według Assmann „nie

istnieje możliwość dialogu między tymi dwiema postawami”, a Friedrich i Heer „tkwią w polityczno-historycznym klinchu” (Assmann 2013, 235):

Po jednej stronie znalazło się niemieckie cierpienie, które ma umożliwić „uniewinnienie sprawców”, po drugiej zaś – niemiecka wina, która wyklucza jakiegokolwiek doświadczenie cierpienia. W warunkach tego antagonizmu raz jeszcze dochodzi do ostrego podziału na ofiary i sprawców. Ta biegunowa konstelacja stwarza warunki dla polemiki i pominięć, nie dopuszcza jednak tonów pośrednich ani punktów styecznych (Assmann 2013, 236).

Ta walka pamięci, która jest walką o pamięć, o to, jak przeszłość ma być zapamiętana, jest domeną nie tylko historyków. Również wśród pisarzy i pisarek, podejmujących w swojej twórczości temat Zagłady, znajdziemy zarówno adwokatów niemieckiej winy, jak i bardów niemieckiego cierpienia. Chciałabym skoncentrować się na dwóch wymienionych w tytule niniejszego artykułu autorach, którzy reprezentują odmienne poglądy na kwestię niemieckiej winy i niemieckiego cierpienia, a w swojej argumentacji posługują się kategoriami prawdy i kłamstwa.

Pierwszym z nich jest Maxim Biller, którego pochodzący z 2001 roku esej *Unschuld mit Grünspan (Niewinność ze śniedzią)* jest, podobnie jak głośna książka W. G. Sebald *Wojna powietrzna i literatura* (1999), krytyką powojennej literatury niemieckiej. Na tym podobieństwa się kończą, bo o ile Sebald pyta, dlaczego literatura nie opisała tragedii ludności cywilnej podczas bombardowań alianckich, to Biller zarzuca jej nie tylko, że przemilczała zbrodnie popełnione na cywilach na froncie wschodnim, lecz że powstała na kłamstwie. Dlatego stwierdza bezkompromisowo: „Nienawidzę niemieckiej prozy o wojnie światowej.” (Biller 2001, 223), a swe stanowisko uzasadnia w następujący sposób:

Kiedy żołnierze zostali pisarzami, ich ofiary były już dawno martwe i w stanie rozkładu – albo w drodze do nowego, spokojnego życia, w którym literatura była tylko mniej ważną rzeczą. Kiedy żołnierze rozpoczęli zmagania w poszukiwaniu słów, mających opisać to, co im się przydarzyło w okopach, wartowniach i burdelach, ich ofiary próbowały – o ile jeszcze w ogóle były przytomne i nie postradały wszystkich zmysłów ani członków – na zawsze zapomnieć o wojnie, która ich zmiażdżyła na proch. A kiedy później żołnierze wydawali swoje pierwsze książki,

zapominali w nich wspomnieć o swoich ofiarach, a jedynymi ofiarami, które się w nich pojawiały, byli oni sami (Biller 2001, 223)<sup>1</sup>.

Biller wymienia nazwiska żołnierzy, którzy po wojnie zostali pisarzami (m.in. Heinricha Bölla, Hansa Wernera Richtera, Wolfganga Borcherta), najwięcej uwagi poświęca jednak Eugenowi Rappowi – „autobiograficzno-literackiemu bohaterowi jeden do jednego” (Biller 2001, 224) z powieści Hermanna Lenza *Neue Zeit* (*Nowy czas*, 1975), o którym nie bez ironii pisze: „chodząca niewinność, niezmiernie delikatny chłopiec introwertyk, który, a jakże, nie jest nazistą, a mimo to oczywiście zaciągnął się na wojnę dla Hitlera.” (Biller 2001, 224). O niewinności tego wyborowego strzelca mają świadczyć naboje w jego pasie, które zdążyły pokryć się śnieżką, bo żołnierz nie oddał ani jednego strzału ze swego karabinu. Właśnie taki obraz *Landsera*, szeregowego żołnierza, utrwalał zdaniami Billera przez literaturę niemiecką<sup>2</sup>:

Nie mogę sobie naprawdę przypomnieć żadnego fragmentu powieści, w której niemiecki żołnierz opisany byłby jako bezpośredni sprawca, morderca. U żadnego powojennego autora nie przeczytałem jasnego i zrozumiałego wyznania: tak, zabijałem innych, tak, pomagałem zabijać innych, tak, śmiejąc się obcinałem Żydowi brodę, tak, przeprowadzałem egzekucję członków ruchu oporu, spałem w obcych łózkach! (Biller 2001, 224).

Dlatego autor *Niewinności ze śnieżką* rzuca bardzo poważne oskarżenie: „Wraz z wojną kłamstwo weszło do naszej literatury.” (Biller 2001, 224). Współcześni pisarze (m.in. Peter Handke, Botho Strauss, Elfriede Jelinek) są jego zdaniem kontynuatorami tego kłamstwa, dlatego nazywa ich

---

<sup>1</sup> Temat ten podjął Biller już w jednym z wcześniejszych opowiadań *Wie Cramer anständig wurde* (*Jak Cramer stał się przyzwoity*) z tomu *Land der Väter und Verräter* (*Kraj ojców i zdrajców*, 1994). Tytułowy Cramer to żołnierz, który w napisanej po wojnie powieści fałszywie przedstawi siebie jako bohatera ratującego żydowskiego chłopca z transportu do getta.

<sup>2</sup> Aż do 2013 roku ukazywała się w Niemczech niezwykle popularna od lat pięćdziesiątych seria wydawnicza „Landser”. W wychodzących co dwa tygodnie zeszytach drukowane były opowiadania o żołnierzach na frontach II wojny światowej. Wyłaniał się z nich obraz odważnych i honorowych żołnierzy Wehrmachtu, którzy byli jedynie niewinnymi wykonawcami rozkazów, na które nie mieli żadnego wpływu (Fischer, Lorenz 2007, 115).

„wielkimi eufemistami” (Biller 2001, 226). W ogniu krytyki Billera znaleźli się również Ingo Schulze i W. G. Sebald, którym zarzuca on, że „bez żadnego ryzyka przybierają dla siebie całkowicie inną literacką tożsamość” (Biller 2001, 227), a Patrickowi Süskindowi i Christophowi Ransmayrowi, że „uciekają od terażniejszości w przeszłość, która lepiej lub gorzej wymyślona, zapewnia im jednak ochronę przed konfliktami i oskarżeniami” (Biller 2001, 227). Jego zdaniem również autorzy drugiego i trzeciego pokolenia tkwią w tym kłamstwie, bo „dali się zainspirować swoim literackim ojcom” i nauczyli się od nich „kłamstwa, milczenia i stania obok” (Biller 2001, 226). A przecież literatura powinna nazywać rzeczy po imieniu, nie przekłamywać rzeczywistości i stać po stronie prawdziwych ofiar tej wojny. Dlatego „naprawdę wielką książką” (Biller 2001, 96) jest dla Billera utkana z pogmatwanych życiorysów dzieci ofiar i dzieci sprawców powieść *Rodowody* (1992) Roberta Schindla. Nie znajdziemy w niej bowiem próby relatywizacji czy usprawiedliwiania zbrodni i współczucia dla katów, wręcz przeciwnie: jedna z kluczowych postaci, Herrmann Gebirtig opuszcza Wiedeń na zawsze tego samego dnia, kiedy Anton Egger – nazistowski oprawca z obozu Ebensee, w którego procesie Gebirtig zeznawał jako świadek, zostaje wypuszczony na wolność. Bo zbrodnie trzeba napiętnować i ukarać winnych, a nie zastanawiać się nad ich pobudkami.

Biller z właściwą sobie ironią opisuje pewne wydarzenie, którego był świadkiem: podczas uroczystości otwarcia wydawnictwa Jüdischer Verlag (tego samego, którego nakładem ukazała się powieść Schindla) jego szef, Siegfried Unseld (1924-2002), wygłosił „śliskie jak węgorz, antyseptyczne przemówienie filosemity” (Biller 2001, 100), w którym mowa była przede wszystkim o „żydowskiej przeszłości i żydowskiej śmierci” (Biller 2001, 100). Dla Billera ważniejsze było jednak to, co Unseld przemilczał:

[...] i tylko o sobie nie mówił, nie mówił o swojej młodości w Ulm, o swoich trzech latach jako żołnierza marynarki wojennej Hitlera, nie powiedział po prostu ani jednego słowa o wszechwładnej Rzeszy nacjonalistów, w której on sam – pewnie nie w mniejszym stopniu niż każdy inny – dorastał obarczony winą, obarczony winą, obarczony winą [...] (Biller 2001, 100, 101).

Biller po trzykroć powtarza frazę o winie, jakby chciał przypomnieć o niej tym, którzy uważają, że jest ona niczyja, że wszyscy bez wyjątku (a więc również i Niemcy) byli ofiarami i że właściwie nie ma już odpowiedzialnych za zbrodnie. Przemówienie Unselda wzburzyło go do tego stopnia, że wyszedł w połowie uroczystości, powtarzając sobie w myślach, że w hotelu czeka na niego *antidotum* na wszechobecne zakłamanie: kilkadziesiąt stron niedokończony powieści Schindla, o której pisze: „pięćdziesiąt stron prawdy, dobra i bardzo dużo pamięci” (Biller 2001, 101).

Odmienny pogląd na problem kłamstwa i prawdy w literaturze niemieckiej o Holokauście reprezentuje Bernhard Schlink w eseju *Über die Vergangenheit schreiben (Pisać o przeszłości, 2011)*. Autor *Lektora* zastanawia się w nim, czy istnieją jakieś „szczególne reguły pisania o tej szczególnej przeszłości” (Schlink 2011, 9) i czym jest prawda w literaturze.

Schlink wychodzi z założenia, że pisarstwo o Holokauście niejako zawłaszczone zostało przez ofiary: „Zbiorowy los przeszłości stał się tak dalece częścią indywidualnej tożsamości ofiar, że chcą one go widzieć przedstawionym zgodnie z ich indywidualnym losem. Zniekształcenie nie tylko ich osobistej przeszłości, ale też przeszłości w ogóle rani ich uczucia” (Schlink 2011, 9). Stąd bierze się, błędne jego zdaniem, przekonanie, że „literatura musi oferować pełną prawdę” i „być typowa lub reprezentatywna” (Schlink 2011, 16), tzn. ma pokazywać typowe postawy i zachowania (esesman musi być bezwzględny i sadystyczny, a niemiecka rodzina, która pomaga Żydom – wyjątkowa). Schlink nie godzi się na taką formę pisania o przeszłości, bo, jak stwierdza, „świat jest raczej złożony niż jednorodny” (Schlink 2011, 18) i podaje jako przykład swoich kolegów, którzy „walczyli w drugiej wojnie, ale byli bez wyjątku przyjacielscy, mili w obejściu i gotowi do pomocy” (Schlink 2011, 22). Wspomina też swojego nauczyciela, który był członkiem SS, ale zaszczepił w nim miłość do języka angielskiego, i przyznaje: „Przez to nie mogę być mu za to, czego mnie nauczył, mniej wdzięczny” (Schlink 2011, 21).

Literatura nie musi, jego zdaniem, oferować całej prawdy, gdyż jest ona wszystkim doskonale znana z licznych opracowań historycznych i dokumentów. Zamiast tego może skupiać się tylko na małym wycinku rzeczywistości i pokazywać „pojedyncze momenty i aspekty tego, co się wtedy wydarzyło” (Schlink 2011, 14). Innymi słowy, literatura nie musi być typowa i reprezentatywna, a wymóg, by taka była, bierze się

[...] nie tyle z troski o prawdę, ile z potrzeby, by zachować i ochronić określony obraz zdarzeń. Z tą potrzebą wiąże się być może obawa, że pisanie o Niemcach jako o ofiarach mogłoby zachwiać obrazem Niemców jako sprawców, pisanie o kolaboracji w okupowanych przez Niemcy krajach mogłoby relatywizować niemiecką odpowiedzialność, pisanie o Judenratkach mogłoby naruszyć obraz żydowskiego cierpienia i tak dalej. Rozumiem tę potrzebę. Z tej potrzeby biorą się mity i bajki, które opowiadamy (Schlink 2011, 23).

Przedstawianie historii w wersji czarno-białej wynika według Schlinka z naturalnej chęci oddzielenia dobra od zła i napiętnowania sprawców, ma jednak z rzeczywistością niewiele wspólnego, bo pokazuje świat takim, jakim chcielibyśmy go widzieć, a nie jakim jest. Tymczasem rzeczywistość jest o wiele bardziej skomplikowana i wymyka się schematycznemu podziałowi na dobro i zło, nie uwzględniającemu pewnych niuansów i poszczególnych ludzkich losów. Upieranie się przy takiej wizji przeszłości jest jego zdaniem tworzeniem kolejnych mitów (Schlink 2011, 24). Literatura nie musi ograniczać się do tego, co typowe, bo wtedy będzie przekazywała zredukowany, a nie pełny obraz rzeczywistości. „To co nietypowe jest tak samo częścią prawdy”, pisze Schlink, dodając jednakże pewne zastrzeżenie: „dopóki będzie przedstawiane i wyjaśniane jako to, czym jest: coś atypowego” (Schlink 2011, 24). „Atypowe” nie jest jednak tożsame z „nieprawdziwe”.

Schlink ma wiele racji w tym, co mówi, ale sposób w jaki argumentuje, jest, moim zdaniem, wielce dyskusyjny. Pisze on bowiem:

Niemcy byli sprawcami i ofiarami, ludzie w okupowanych krajach byli uciskani i kolaborowali, Żydzi cierpieli i uczestniczyli w zadawaniu cierpienia innym. Tym, co należy zachować i chronić, jest nie zredukowany, lecz pełny obraz, w którym nie przemilcza się, ale wyjaśnia rolę Judenratów, w którym fakt, że Niemcy byli ofiarami nie jest wykorzystywany do relatywizacji i usprawiedliwienia, i w którym kolaboracja tak samo jak i opór będzie traktowana jako zjawisko towarzyszące każdej okupacji (Schlink 2011, 24).

Tym jednym, wyróżnionym kursywą spójnikiem ”i” Schlink znosi atypowość zjawisk, które wymienia. Spójnik ten wprowadza bowiem elementy

równorzędne, stawia między nimi znak równości.<sup>3</sup> Autor *Lektora* buduje więc fałszywą symetrię pomiędzy byciem sprawcą a byciem ofiarą. Warto przypomnieć w tym miejscu słowa Jeana Améry'ego z jego głośnej książki *Poza winą i karą* z roku 1966, który już wtedy zauważył, że Niemcy „[...] siebie samych również traktowali jako ofiary – bo przecież musieli wytrzymywać nie dość, że ostre zimy pod Leningradem i Stalingradem, nie dość że naloty bombowe na swoje miasta i wyroki w procesie norymberskim, to jeszcze podział kraju [...]” (Améry 2007, 154). Były więzień obozu Bergen-Belsen ostro protestował przeciwko temu, bo tylko jasne oddzielenie ofiar od sprawców dawało mu poczucie sprawiedliwości: „Za nic nie mogę zaakceptować paralelizmu, który każe mojej drodze bieć równoległe z drogami zbirów okładających mnie bykowcem. Nie życzę sobie stać się współnikiem moich dręczycieli [...]” (Améry 2007, 160).

Schlink zdaje się dobrze rozumieć racje tych, „którzy chcą, żeby respektowano ich traumę i nie raniono ich poczucia godności” (Schlink 2011, 25), ale jednocześnie broni swojego prawa do własnego spojrzenia na przeszłość. Dlatego pyta: „Czy literatura o Holokauście musi być nie tylko prawdziwa, lecz także pełna respektu? I czy musi pełnić funkcję terapeutyczną?” (Schlink 2011, 25). Odpowiedź, której sam sobie udziela, brzmi: „Nie sądzę. Uważam, że tylko prawda zasługuje na to, by być respektowana, że jest ona jedyną terapią, której można oczekiwać od literatury.” (Schlink 2011, 25), ale zaznacza po raz kolejny, że nie chodzi o pokazanie tzw. całej prawdy. Literatura jest bowiem wtedy prawdziwa, „[...] kiedy przedstawia to, co się wydarzyło lub mogło się wydarzyć. [...] To, co ukazuje, nie musi być pełną prawdą; maleńki element prawdy wystarczy, dopóki nie udaje, że jest czymś więcej, niż jest.” (Schlink 2011, 25, 26). Schlink zdaje się nie dostrzegać, że jeżeli literatura będzie sięgać po historie atypowe, przedstawiające jedynie pewną część prawdy, to zaczną one funkcjonować (nawet wbrew woli ich autorów) jako reprezentatywne i to z nich czytelnicy będą czerpać wiedzę o przeszłości. A wtedy okaże się, że sprawców już nie ma, bo wszyscy (w tym również Niemcy) byli ofiarami nazizmu. Jeżeli historię Trzeciej Rzeszy zawęzi się do pojedynczych przypadków własnych znajomych, ukochanych nauczycieli, członków rodziny, to ich cierpienia i późniejsze życie przesłonią ogrom krzywd i zbrodni

---

<sup>3</sup> Wydaje się, że bardziej odpowiedni byłby spójnik „ale” (Niemcy byli sprawcami, ale naturalnie też dużo wycierpieli, ludzie w okupowanych krajach byli przesładowani, ale byli też tacy, którzy kolaborowali ...)

wyrządzonych abstrakcyjnej liczbie sześciu milionom ofiar. Właśnie tego obawiał się Améry, który w przedmowie do wydania swojej książki w 1976 roku napisał: „Wszelka historiografia widzi tylko pojedyncze aspekty, widzi drzewa, a nie widzi lasu, niemieckiego lasu III Rzeszy.” (Améry 2007, 10).

LITERATURA:

- Améry Jean: *Poza winą i karą. Próby przełamania podjęte przez złamanego*, przełożył Ryszard Turczyn. Kraków 2007.
- Assmann Aleida: *O (nie)możności pogodzenia cierpienia i winy w historii pamięci niemieckiej*, przełożyła Justyna Górny, w: Aleida Assmann: *Między historią a pamięcią. Antologia*. Warszawa 2013, s. 225-241.
- Biller Maxim: *Deutschbuch*. München 2001.
- Schlink Bernhard: *Gedanken über das Schreiben*. Zürich 2011.
- Torben Fischer, Matthias N. Lorenz (red.): *Lexikon der „Vergangenheitsbewältigung“ in Deutschland. Debatten- und Diskursgeschichte des Nationalsozialismus nach 1945*. Bielefeld 2007.